

Nieautoryzowany zapis spotkania Ludwika i Henryka Wujców w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w ramach cyklu „Szkoła z Mistrzem”. 27.02.2013.

Marcin Wociór: Chciałbym bardzo serdecznie w imieniu Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” powitać Państwa na kolejnym spotkaniu z cyklu „Szkoła z Mistrzem”. Chciałbym podziękować za przyjęcie zaproszenia do naszego cyklu i przede wszystkim przedstawić naszych dzisiejszych gości: Panią Ludwikę i Pana Henryka Wujców. Chciałbym również przedstawić moderatora dzisiejszego spotkania, ojca dominikanina Tomasza Dostatniego. Takim już zwyczajem naszych spotkań jest to, że mamy prezent dla naszych gości i również dzisiaj przygotowaliśmy prezent. Naszym małym, skromnym prezentem jest strona w naszym Leksykonie Lublin poświęcona Panu Henrykowi Wujcowi. Naszym dużym zobowiązaniem jest to, że tworzymy strony w Leksykonie Lublin dla wszystkich gości Ośrodka, więc Pani Ludwiko, nasza strona poświęcona Pani również się pojawi, ponieważ od dziś już mamy te materiały w swojej bazie. Chciałbym zwrócić uwagę, że Pan Henryk był u nas dwukrotnie. Był w Ośrodku w roku 1998 z okazji wydania książki Adama Michnika pt.: „Kościół, lewica, dialog” oraz w ramach cyklu spotkań Akademii Obywatelskiej. Zapraszam Państwa do odwiedzenia naszego Leksykonu gdzie te materiały są dostępne. Jak również będą dostępne materiały z dzisiejszego spotkania. Nagranie z całego spotkania będzie przepisane i będzie dostępne w Internecie. Oczywiście strona leksykonowa jest również poszerzona o materiały źródłowe o Sile Wolnego Słowa, Słowo jak dynamit – artykuł z jednego z numerów „Kart”. Dziękuję. Chciałbym zaprosić Państwa do rozmowy i oddać jednocześnie głos ojcu Dostatniemu.

Tomasz Dostatni: To jest nasze kolejne spotkanie nazwane Szkoła z Mistrzami. Liczba mnoga, bo małżeństwo tym razem. I może na 2-3 rzeczy chciałbym na początek zwrócić uwagę. Poprzedni nasi bohaterowie, profesor Zygmunt Bauman i profesor Jerzy Kłoczowski byli osobami, których pamięć sięgała znacznie dalej niż Państwa Wujców. Czyli chcę nam na początek uświadomić, że dzisiaj porozmawiamy trochę o innych czasach. Nie będziemy rozmawiali może tak mocno o II wojnie światowej, ale porozmawiamy o latach 70. i 80. Ale mam tę pełną świadomość, że dla Was jest to prawie to samo. Dla nas też. Rozmawiamy o II wojnie światowej, czy o czasach, w których się nie żyło, to czasami nie stwarza już wielkiej różnicy. To jest pierwsza taka refleksja. Druga... Może zacznę od tego co tutaj padło. Henryk Wujec się uśmiechnął, że zostało to urwane na temacie Stalina i gazetki szkolnej?

Henryk Wujec. Tak.

Tomasz Dostatni: Ale to może jest dobry pretekst, bo cały temat naszych rozmów i naszych spotkań dotyczy pamięci. Pamięci indywidualnej i pamięci zbiorowej. I to może jest dobre, właśnie dla Was, którzy chodzicie do szkoły. Chyba dzisiaj już się gazetki nie przygotowuje, ale strony internetowe się robi, więc to jest trochę coś podobnego. Jak to było w tych czasach właśnie, rozumiem, że to było po śmierci Stalina, tak?

Henryk Wujec: Tak.

Tomasz Dostatni: Dlatego ta gazetka miała powstać? A za chwileczkę chcę zapytać o drugą rzecz, która tutaj padła, zupełnie mimochodem powiedziana przez Henryka Wujca. O tym, żeby nie być biernym. Ale najpierw ta gazetka o Stalinie.

Henryk Wujec: Na początek chciałbym podziękować za zaproszenie. Tomek Pietrasiewicz i Witek Dąbrowski zrobili z tego naszego zaproszenia takie wydarzenie, bo nas poprowadzili po jakichś podziemiach, zaprowadzili do jakiejś tajnej drukarni, naprzeciwko Katedry. Ja mam takie wrażenie jakby..., znam ten Lublin, ale go nie znam. Poznałem go teraz ponownie i po tym wszystkim, jeszcze byłem na Majdanku, ale to jeszcze za chwilę o tym powiem. To mam takie wrażenie, jakby ten Lublin okazał się czymś niesłychanie ważnym. Nie powiedziałem tego jeszcze swojej żonie, że gdyby nam przyszło gdzieś indziej zamieszkać, to w Lublinie.

Tomasz Dostatni: Jeśli jest małżeństwo, no to trzeba tą drugą stronę usłyszeć. Czy to jest możliwe, zamieszkanie w Lublinie?

Ludwika Wujec: Nie jest możliwe zamieszkanie w Lublinie, ponieważ za dużo nas wiąże z aktualnym miejscem zamieszkania, głównie rodzina, która by się chyba nie przeniosła. I wnuki. Ale to, że Lublin jest miastem, które naprawdę da się kochać, to prawda.

Henryk Wujec: I teraz jeszcze powiem coś więcej. Ja tu wchodzę na tą salę, witam się z ludźmi, bardzo dziękuję żeście przyjęli, bo jest mi miło tak rozmawiać bliżej. I podchodzi do mnie znajoma i mówi: „ja jestem Kazia Prażmo”. Tam siedzi ta starsza pani. Jak byłem w Waszym wieku albo jeszcze młodszy, przyjeżdżałem do wsi Zadębie numer 1, koło Lublina. Teraz to jest ulica Rataja, między Świdnikiem a Lublinem. Byłem wtedy chłopcem wiejskim. Chodziłem świetnie po drzewach. Nie było dla mnie drzewa, na które bym się nie wspiał. I właśnie wchodziłem na czereśnię, z której zrywałem czereśnie dla pani Kazimiery Prażmo, która mieszkała naprzeciwko, a jej tata był kolejarzem. A ja jeździłem do swojej babci, która tam mieszkała. I to były moje wakacje. Zamiast paść krowy w domu, to pasłem krowy w Zadębciu. Bardzo dziękuję za przyjęcie. A obok siedzi pan Michał Kasprzak. To jest taka niespodzianka, naprawdę. Po prostu aż się sam nie umiem wypowiedzieć. To jest człowiek, który brał udział w strajku Lokomotywowni Lublin w lipcu 1980 roku. Fala strajków w roku 1980, która skończyła się strajkiem w Stoczni Gdańskiej i powstaniem „Solidarności”, zaczęła się od Świdnika i Lublina. To był ten początek. Lublin dał początek takiego pokazania, że strajk to nie jest jedno miejsce, to jest pewnego rodzaju solidarność całego zakładu. Robi się to coś ważnego dla całego miasta. Lublin był pierwszym Gdańskiem, można by tak powiedzieć, w pewnym sensie. Tam był jeszcze taki pan Czesław Niezgoda, jeszcze inne osoby. Ja nie wiedziałem, że pan Michał Kasprzak był jednym z liderów tego strajku, robił postulaty. I cieszę się bardzo, że jest tu razem z nami, bo to jest też kawałek tej pamięci.

Tomasz Dostatni: Już małżonka prosi o głos.

Ludwika Wujec: Bo jak już mówimy o tym i Ty jeszcze wspomniałeś Niezgodę.

Henryk Wujec: Tak, tak.

Ludwika Wujec: Myśmy z Lublinem oczywiście związki mieli wcześniejsze, jeszcze zanim się zaczął Lubelski Lipiec i pan Niezgoda przyjeżdżał do nas do domu, ale już w czasie tego Lubelskiego Lipca, żeby z pierwszej ręki znać wydarzenia tutaj i móc je opisać w prasie podziemnej, to Heniek przyjeżdżał do Lublina i między innymi przyjechał do pana Niezgody do domu i tam się dowiedział, że SBecy chodzą i ostrzegają sąsiadów, że tutaj po osiedlu będzie biegał taki zboczeniec z wąsami...

Henryk Wujec: Seksualny.

Ludwika Wujec: Heniek miał wtedy wąsy. I żeby przypadkiem z nim nie rozmawiać.

Henryk Wujec: I zawiadomić SB, że zboczeniec seksualny pojawił się na osiedlu.

Ludwika Wujec: Tak.

Tomasz Dostatni: Powrócimy do szkoły, bo będzie potem drugie pytanie.

Henryk Wujec: Tylko zdanie. Ja myślę, że to co Wy robicie jest niesłychanie ważne. Im starszy jestem, tym bardziej cenię sobie tą pamięć. Bo człowiek młody, to oczywiście żyje przyszłością, nie chce myśleć o przeszłości. Stalin wtedy, z jednej strony to była groźna postać. Każdy na Stalina drżał. Ja pochodziłem ze wsi, na której nie było światła, nie było prądu, była lampa naftowa. I w którymś momencie chłopci, sami chłopci wiejscy, sami rozumiejąc potrzebę nowoczesności powiedzieli, no musimy coś mieć. Poszli do lasu, nakradli drzewa. Bo zawsze śmy szli do lasu i kradli drzewo. Postawili słupy i po tych słupach poszły druty, które dawały głośnik. W każdej chałupie był głośnik, tak zwany „kołchoźnik”. Radio było jedno w Biłgoraju, w powiecie. I z tego radia szła audycja do wszystkich chłopów. I pierwszą rzeczą jaka była, myśmy mieli swoją chatę na skraju wsi, ojciec wyszedł i: „chłopy, wiecie co się stało? No co? Stalin umarł”. A tamci mówią „cicho, przestań gadać, zaraz cię zaaresztują!” To był marzec 1953 roku.

Tomasz Dostatni: Jak był profesor Bauman, czy profesor Kłoczowski, to zadałem takie pytanie, czy możecie sobie wyobrazić świat bez Internetu, bez komórki, bez komputera? Henryk Wujec mówi o świecie, w którym się wychowywał bez światła, bez prądu, z lampą naftową. To jest trudne do wyobrażenia, ale tak było. Chciałbym przejść do tego drugiego momentu, który tu przed chwilą widzieliście. Henryk Wujec mówił o bierności w czasach komunizmu. Państwo Wujcowie są ludźmi, którzy zaangażowali się od lat 60. w coś co nazywano „opozycją demokratyczną”. Ale to było zaangażowanie z jakiegoś powodu. I najpierw chciałbym zapytać jakie były źródła, skąd to się wzięło, żeście w pewnym momencie zauważyli, że ludzie są bierni? Bo to padło tutaj.

Ludwika Wujec: Moim zdaniem zaczęło się to od potrzeby poznania prawdy. Ja nie umiem powiedzieć kiedy pierwszy raz zauważyłam, że z jednej strony jest rzeczywistość, a z drugiej strony jest tekst o rzeczywistości, ten formalny, oficjalny i one się ze sobą nie zgadzają. To jest coś co się mówi na powierzchni, a prawda jest inna. Ja pamiętam, teraz by się powiedziało w pierwszej klasie liceum, w dziewiątej klasie, może w dziesiątej, nie pamiętam już, nauczycielka historii nam jakiś kawałek, już nie pamiętam czego dotyczący, opowiadała. Takie były uśmiešky w klasie. I ona powiedziała: „kochane, ja wam muszę tak mówić”. I

jest taka potrzeba, nie wiem czy w każdym człowieku, we mnie była na pewno, żeby się dowiedzieć jak to było naprawdę. I myśmy próbując się uczyć prawdy, z różnych dokumentów, mieli taką niezgodę na kłamstwo. I od tej niezgody, niezgody na kłamstwo, się zaczęło.

Tomasz Dostatni: To jest bardzo ciekawe. To można by przełożyć na taki język młodzieżowy, że to świat wirtualny i świat, w którym żyjemy. To jest taka różnica, może ja ją opiszę. Kiedyś, jak przyjechałem po raz pierwszy do Lublina, czyli 12-13 lat temu, to komuś z przyjaciół pokazałem taki program telewizyjny, miałem takie programy w telewizji w Poznaniu. I w tym programie brała udział taka aktorka Krystyna Feldman. Ja nie wiem czy pamiętacie, to jest ta babcia z Kiepskich. I ja nie wiedziałem, tego filmu nie oglądałem, że pani Krystyna Feldman grała tam staruszkę na wózku inwalidzkim. A ten program który ja pokazywałem, ona najpierw siedziała, potem wstała i zaczęła tańczyć. I dwunastoletnia dziewczynka, która to oglądała mówi: „tato, ona potrafi chodzić”. To jest ta różnica między światem wirtualnym, telewizyjnym a prawdziwym światem, w którym żyjemy. Że nagle bierzemy to co jest w telewizji czy w Internecie za absolutnie prawdziwe, a później się okazuje, że żyjemy w innym świecie troszeczkę. Ale chciałbym zapytać Henryka jeszcze o ten moment bierności. A potem o inny moment, który może Was zaciekawi, bo on mi kiedyś przed laty opowiadał, że wielki wpływ na niego miał nauczyciel, chyba fizyki.

Henryk Wujec: Tak.

Tomasz Dostatni: Tak? Liceum w Biłgoraju. I co to znaczyło dla licealisty ten wielki wpływ?

Henryk Wujec: Tak. Na początek tylko chcę powiedzieć, że cieszę się, że Lutka powiedziała, że tym co zaczęło, ten początek, jakieś poszukiwanie, to było dążenie do prawdy. Bo ja chciałem tak powiedzieć. My byliśmy na fizyce, stąd się znamy, przyjaźniliśmy się, ale miłość przyszła później. My mamy różne źródła. Ja mam źródło ze wsi, ja byłem z rodziny... oczywiście na wsi jakiej? Wierzącej. Chodziliśmy do kościoła. I to tak chodziliśmy serio. To nie było takie chodzenie by chodzić. Bardzo serio traktowaliśmy wtedy wiarę. Natomiast Lutka jest z rodziny niewierzącej. To jest ciekawe. To dążenie do prawdy, no bo jest nakaz wiary, że „dąż do prawdy, staraj się zrozumieć”. Ja bym to powiązał z nakazami etycznymi wiary. Nie tylko dążenie do prawdy, ale również obowiązek pomocy bliźniemu. To jest coś takiego wmurowane w wiarę chrześcijańską, pomoc bliźniemu. To będzie miało związek potem znaczny z naszym życiorysem. To właśnie to było głównie podstawą, że jak ktoś potrzebuje tej pomocy, to trzeba mu pomóc, to jest twój obowiązek. Ale się okazuje, że z różnych źródeł można te same wartości czerpać. A to ładne zdanie jest, to wymyślił Mazowiecki jako preambułę do Konstytucji. Jak weźmiecie polską Konstytucję i zobaczycie wstęp do Konstytucji, to tam chodzi o to, że jakby podstawą tego aktu prawnego podstawowego dla Polski jest dążenie do piękna, prawda. I jest napisane, że ci, którzy wierzą czerpią to z wiary, a inni z innych źródeł. I to jest właśnie tak istotne.

Ludwika Wujec: Teraz już muszę. No więc ja jestem Żydówką. Moi rodzice obydwój pochodziли z biednych, bardzo biednych wielodzietnych rodzin żydowskich w Łodzi. Z takiej biednej żydowskiej dzielnicy na Bałutach. I jak to biedni ludzie, zafascynowani ideą komunizmu, no bo taka

sprawiedliwość, wszyscy, wszystkim równo, wszyscy dostaną to czego potrzebują i tak dalej. I się w tę komunę wdali. Tata zginął w czasie wojny i mnie wychowywała mama i uczyła mnie tych zasad sprawiedliwości. I ja taką potrzebę, takie wzory pomocowe wzięłam z takiej radzieckiej książeczki. Autor Arkady Gajdar „*Timur i jego drużyna*”. I tam była taka drużyna pionierska. Okazuje się, że dzieci mają podobne pomysły, „niewidzialna ręka” po prostu. Oni skrycie, w tajemnicy, pomagali, a to biednej staruszce, której syn gdzieś tam daleko, tu wodę ze studni nabrali, takie różne rzeczy. Mnie się ta książeczka bardzo podobała i ja się z niej uczyłam potrzeby pomocy innym ludziom. Także jak się w domu człowieka takiej przyzwoitości nauczą, to z różnych źródeł potrafi wzory brać. Tak sobie zapamiętałam.

Tomasz Dostatni: Teraz ten nauczyciel w Biłgoraju.

Henryk Wujec: Chcę powiedzieć, właśnie tu z żoną mam kłopoty pewne. Bo ona tak się nauczyła tej sprawiedliwości, że po prostu wytrzymać nie można. Bo ja jestem ze wsi, zaraz do tego właśnie wrócimy. Wieś, polega na czym? Teraz tak już wiem oczywiście, ale wtedy było to tak, że wieś jest solidarna. We wsi dziecko się nie chowa w rodzinie, chowa się we wsi. Jest dzieckiem wsi. Chodzi po podwórku, spotyka sąsiadów, dzieci, bije się z dziećmi, bawi się z dziećmi. To jest wspólnota. I na wsi obowiązuje pewna etyka, oczywiście trzeba być dobrym i tak dalej, ale etyka jest to: „nasze wiejskie jest dobre”, to co inne to niekoniecznie. Jak jadę do lasu, to biorę drzewo. Państwowe wolno brać, chłopskiego nie wolno brać. I tak dalej. Więc inne podejście jest. Ja taką etykę stosowałem w życiu. Nie wolno, bo to jest takie, to nie wolno. No ale powoli już się nauczyłem tej etyki poprawnej też.

Tomasz Dostatni: Pamiętajcie, że jak jest rozmowa na temat, to zawsze to co jest najważniejsze, to dygresja.

Henryk Wujec: Chciałem powiedzieć, bo Wy tego nie czujecie, ale zrozumcie to, że są jeszcze i inne dzieci, też ze wsi, z biednych rodzin, z miasta, startują. Nie macie pojęcia jaki jest dystans między Wami – wykształconymi, z rodzin inteligenckich, a tym właśnie dzieckiem z biednej rodziny. Ono czuje taką nieśmiałość. Mówicie dobrym językiem, on tego języka nie zna. I ja miałem ten problem jak poszedłem ze wsi do miasta, Biłgoraja. Tam chodziłem do szkoły i musiałem za każdym razem pokonywać taki próg, próg akceptacji, żeby inni mnie akceptowali. Na szczęście ja byłem dobry w matematyce i zgodnie ze swoją zasadą etyczną, dawałem ściągać. Oni mnie lubili za to. I tam był taki był nauczyciel fizyki Rottenberg. Nazwisko jest ważne: Rottenberg. To nie było typowe polskie nazwisko, co zresztą wyszło w 1968 roku. W 1968 roku była taka antysemitka [nagonka], że on musiał zmienić nazwisko na Wodziński, nazwisko swojej żony. I on oprócz tego, że uczył fizyki, to był nauczycielem, który pokazywał szersze horyzonty, często miał dygresje filozoficzne, jakieś do literatury, zaciekał. Miał książki. Można było od niego pożyczać książki. Więc to było dla mnie wskazówką, że fizyka to musi być jakaś niesłychanie ciekawa rzecz, bo za nią się kryje mnóstwo rzeczy. Można te tajemnice poznawać, tą prawdę odkrywać. Dlatego

też on mi wskazał tą drogę i cały czas o nim myślę z sympatią. Pewnie macie ze szkoły takie sympatyczne wspomnienia nauczycieli, którzy często decydowali o Waszym życiu jakoś, poprzez swój przykład. Lutka jest nauczycielką, która decydowała o życiu kilku ludzi, między innymi pani profesor Płatek, która często występuje w telewizji, to jest jej uczennica.

Tomasz Dostatni: Chciałbym dotknąć takiego pomysłu, który nazywał się Komitetem Obrony Robotników. Zarówno Henryk Wujec, jak i Ludwika Wujec mocno zaangażowali się w latach 70. właśnie w Komitet Obrony Robotników. Radom, bardzo otwarte postępowanie milicji, Służby Bezpieczeństwa, partii komunistycznej w stosunku do robotników, którzy strajkowali. I nagle się okazuje, że społeczeństwo bierne, to są czasy średniego Gierka, tak się mówiło, ludziom się lepiej powodziło niż kilka lat wcześniej. Jeśli moglibyście kilka słów powiedzieć, właśnie dlaczego stanęliście po tej stronie, jakie ponieśliście za to różnego rodzaju konsekwencje w życiu?

Henryk Wujec: Niech Lutka zacznie.

Ludwika Wujec: Mam trudniej. Pierwsze takie strasznie mocne zderzenie: ludzie i władza bijąca ludzi, dla mnie, i takie przeżycie, którego po prostu nigdy nie zapomnę, to jest 1968 rok, to są milicjanci bijący na ulicach studentów, cały protest marcowy studencki. Teraz 45. rocznica Marca będzie, 8 marca się zaczęło. I potem taka fala represji, iluś tam także moich przyjaciół zamykanych do więzień za protesty studenckie, za domaganie się prawdy. Bo te protesty to było: przywrócić na studia naszych kolegów i pisać prawdę w gazetach. I za to byli bici i zamykani na lata do więzienia. I taka bezradność, nic z tym zrobić nie możesz. Potem był ten 1970 rok, grudzień, strzelanie do robotników. Jakby odległe, mnie bezpośrednio nie dotyczące, ale taki ponury osad został. Nic się w tej sprawie nie zrobiło. I w 1976 roku był Ursus. Ursus jest tuż koło Warszawy. Tam był strajk robotników. To właściwie rzut beretem ten Ursus od Warszawy. I bicie ludzi i telewizja koszmarne zupełnie. Takie organizowane propagandowe wiece, takie kłamstwa, takie wrzaski: „precz z warchołami!” i tak dalej, nie do strawienia. Dowiedzieliśmy się o pierwszym procesie. W lipcu był pierwszy proces robotników ursuskich sądzonych za ten strajk właśnie.

Tomasz Dostatni: Za zatrzymanie pociągów.

Ludwika Wujec: Za zatrzymanie pociągu. Heniek chodził tam do sądu przez kilka dni. Ja, ponieważ pracowałam w szkole, nie mogłam, ale miałam taki dzień wolny, kiedy się dało i też poszłam. I zetknięcie z tymi biednymi, bezradnymi rodzinami sądzonych, kompletnie nie wiedzącymi dlaczego ich to spotkało, dlaczego ich dom się rozwała. Tam byli i synowie i mężowie, z domu zabrano, zamknięto. Za co im się daje te wyroki? Co oni mają teraz z tym fantem robić? To było coś takiego, że nie można było spokojnie na tą bezradność patrzeć. Trzeba było się włączyć i coś robić. Trzeba było po prostu pomóc tym ludziom.

Henryk Wujec: Tak. No podobnie, ale jeszcze dodam do tego taki element. Moi rodzice nie byli bohaterami w tym sensie, że dziadek był w powstaniu, pradziadek był w powstaniu. Często są tacy ludzie, występują. Ja im zazdroszczę, a sam nie mogę tego powiedzieć. Wobec tego nie było takiej tradycji, że jestem antypaństwowcem, walczę z systemem. Ten system generalnie akceptowałem. Tak jak Lutka powiedziała, uczyli nas żeby być sprawiedliwym, że trzeba wszystkich kochać, że nie powinno być antysemityzmu. Bo właśnie rewolucja proletariacka polegała na tym, że wszyscy są braćmi i tak dalej. Świetne. Nawet w pewnym sensie byłem jakoś beneficjentem tego, no bo jednak z tej wsi poszedłem na studia. Gdyby to było przed wojną, prawdopodobnie rodziców było nie stać na te studia, a one były za darmo. Trzeba było płacić za jakieś mieszkanie, ale w każdym razie to było dopuszczalne, możliwe w naszych realiach. I teraz tak, wcześniej jeszcze, przed rokiem 1968, my tam staramy się znów doszukać tej prawdy, robimy jakiś Klub Dyskusyjny w akademiku, zapraszamy Baumaną na przykład, wtedy jeszcze młodego socjologa, mało znanego, księży jakichś zapraszamy. W którymś momencie mam wezwanie na Milicję Obywatelską, niedaleko od akademika. Oni zaczęli podejrzewać, że chcemy organizować pielgrzymkę do Jasnej Góry. Mieli pewnie rozkaz partyjny, że mają nie dopuścić. I oni mi powiedzieli, taki przesłuchujący oficer, pierwszy raz byłem w SB, trząsałem się ze strachu. W akademiku wszyscy mi tam: „trzymaj się”. I ten facet mówi do mnie, do dziecka wiejskiego: „Jak chcesz wrócić do pasania krów, to tak postępuj jak teraz”. To była taka obelga, że to ja zapamiętałem na całe życie i to on był dla mnie skreślony, już w ogóle nie było żadnego dialogu. Uważam, że to on przegrał to w tym momencie. W tym momencie on przegrał. Więc to taka pogarda, że ten człowiek, który pasie krowy, to się nie nadaje do czegoś innego. Więc takie było doświadczenie. To ta władza mnie uczyła, że to ona nie spełnia tych kryteriów. Chwilę później był marzec 1968 roku. Już nie chodzi o to bicie, o którym Lutka mówiła, ale wylew kampanii nienawiści jaki pojawił się wtedy w mediach, takich pomyj, takich antysemickich pomówień, kłamstw. To było szok. To było coś takiego, że ja to czytam w polskiej prasie, coś co mnie obraża, co obraża moich przyjaciół, kolegów. Więc nie do zniesienia. I nie mogę protestować. A cóż ja mogę zrobić? Nic nie mogę więcej zrobić, tylko te kłamstwa znosić. Także z nimi się wiązały pewne doświadczenia, wcześniejsze. Już nie będę po kolei opowiadał, bo jak właśnie są te wydarzenia ursuskie, nie mogę tego znieść, muszę coś zrobić. Niewiele mogę zrobić. No to pójdę towarzyszyć tym ludziom na procesie. To nie jest wielki akt odwagi, no będę na procesie, nic więcej. I właśnie to był ten moment w tym sensie graniczny, który zmienił nasze życie istotnie. I nie dlatego, że byliśmy, tylko właśnie nastąpiło coś takiego, że ja jestem tu, siedzę na sali, na salę sądową nas nie wpuścili, tylko na korytarzu, a tu siedzą rodziny tych poszkodowanych. Zapłakane, jakieś kobiety, matki. Tamci wiedzą, że byli bici w tym więzieniu, że grożą im wysokie wyroki. Są bezradni. Adwokaci nie chcą bronić, boją się. A tu przychodzą ludzie, którzy mówią: „my chcemy wam pomóc”. No ale są nieznanymi. To mogą być agenci, SB-ecy, nie wiadomo kto. Nie mają do nas zaufania. Ale wtedy wchodzi kobiety. I kobiety idą do tych kobiet i mówią: „a co tam z dzieckiem, kto ci pomoże, dziecku, to my się zaopiekujemy”. To adwokat tutaj jest, ale adwokat, który gotów jest bronić za darmo. To ktoś przyniósł kwiaty, i tak dalej. Następuje przełamanie barier. I tam taka przeskakuje iskra między jedną grupą a drugą grupą, że nagle się okazuje, że my czujemy, że robimy coś niesamowitego, że pomagamy ludziom, którzy tej pomocy łakną, pragną. Oni są tam sponiewierani, nie tylko fizycznie, ale tak moralnie, propagandą, tymi warchołami, i tak dalej.

Boją się. A z kolei my czujemy, że nagle coś w naszym życiu sensownego się dzieje, że coś możemy zrobić dobrego. Więc to był ten początek KOR-u.

Tomasz Dostatni: KOR to było też takie przedziwne środowisko. Bardzo zróżnicowane, wiekowo. Przecież tam byli ludzie, którzy liczyli prawie dziewięćdziesiąt lat, w każdym razie dobrze po osiemdziesiątce. I byli ludzie młodzi. Byli to inteligenci. I to jest bardzo ciekawe. Myślę, że warto żebyście to zobaczyli, że władza ludowa, czyli władza, która ma być z robotnikami, bije robotników. Tak jak to słyszycie, dotyka to prostych ludzi, żony, dzieci zapłakane, właściwie rozbite kompletnie domy. I nagle polska inteligencja. Myślę, że to jest jedna z najpiękniejszych kart polskiej inteligencji. Doszli do wniosku, że trzeba stanąć po stronie robotników. To środowisko, jeśli można dwa słowa o tych ludziach, którzy w tym pierwszym KOR-ze byli. Potem może dojdzie tu Wojtek Samoliński, który był studentem z Lublina. Również zaangażowali się studenci w pomoc i współpracę z KOR-em. Parę słów o tych ludziach. Jak oni się skrzyknęli, skąd się wzięli?

Henryk Wujec: To jest rzeczywiście bardzo ciekawe środowisko. Radzę Wam, jakbyście mieli chwilę czasu, zajrzeć na tą listę KOR-owską, tam jest około trzydzieści parę nazwisk tych, którzy swoimi nazwiskami powiedzieli: „my tę akcję firmujemy, to nasze nazwiska”. Tam było napisane na przykład: profesor Edward Lipiński, adres, Rakowiecka ileś, telefon taki i taki. Jacek Kuroń, telefon taki, adres taki.

Ludwika Wujec: Trzydzieści dziewięć, trzydzieści dziewięć, trzydzieści cztery.

Henryk Wujec: Wszyscy to pamiętamy, bo to trzeba mówić. Trzydzieści dziewięć, trzydzieści dziewięć, sześćdziesiąt cztery, to był numer telefonu, który każdy z nas miał wbity na blachę. Bo w momencie aresztowania na ulicy, a to się zdarzało często, to ja krzychałem „jestem z KOR-u, trzydzieści dziewięć, trzydzieści dziewięć, sześćdziesiąt cztery, zadzwońcie!”. No i wtedy oni dzwonili. Jacek Kuroń wiedział, to potem szło za granicę. Dziennikarze powtarzali i potem ten strażnik w tym areszcie mówił: „już Wolna Europa o was mówi”.

Tomasz Dostatni: On też był w Wolnej Europie.

Henryk Wujec: Tak. No więc, to było towarzystwo niesłychanie różnorodne. Był ksiądz Jan Zieja, bohater II wojny światowej, Szarych Szeregów.

Ludwika Wujec: Kapelan Szarych Szeregów.

Henryk Wujec: Właściwie taki mistrz Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, chociaż się różnili czasami, między wybitnymi osobami mogą być różnice. Jest mecenas Aniela Steinsbergowa. Starsza pani, wybitny prawnik, która broniła przed wojną w procesach tych komunistów, których wsadzali do więzienia, ale po wojnie broniła AK-owców, których wsadzano do więzienia. Miała tą odwagę, broniła. Wielki autorytet prawniczy. Chodziły o niej legendy, i to też fajne, nie tylko wszystko na serio, trochę było żartów w tym wszystkim.

Chodziły legendy, że ona ukrywa swój wiek. A dlaczego? Bo wiadomo powszechnie, bo była kochanką Trugutta.

Tomasz Dostatni: No to ja w takim razie, przy okazji Anieli Steinsbergowej, opowiem jeszcze jedną historię. Władza, a szczególnie Służba Bezpieczeństwa, tych starszych ludzi w jakiś sposób jednak chciała nękać. No i pani Aniela Steinsbergowa jest u siebie w domu, jest godzina ósma wieczorem, telefon. Podnosi i ktoś z drugiej strony, w bardzo wulgarnych słowach, na nią: „ty Żydówko”. No dobrze, odłożyła telefon. Po dwóch godzinach znowu telefon. Podnosi: „ty żydowska k...” Nie będę już tego słowa rozwijał. No to znowu odkłada telefon. Jest o północy kolejny telefon. Podnosi: „ty stara żydowska k...” No to odkłada telefon, wyciąga wtyczkę i mówi: „to jest nieprzyzwoite, żeby ktoś mi po północy wiek wypominał”.

Henryk Wujec: Tak to było, rzeczywiście, bo była to wtedy metoda walki, nękania. Była Halina Mikołajska, wybitna aktorka. Trudno mi w tej chwili porównać kogoś o podobnej skali talentu. To była gwiazda aktorska w tamtym czasie. To byli tak zwani „starsi państwo”. O Halinie oczywiście tego nie mówię. O mecenas Steinsbergowej, Ludwik Cohn, Edward Lipiński. Doktor Józef Rybicki. W czasie wojny jeden z najważniejszych AK-owców, szef Kedywu warszawskiego i tej grupy najbardziej aktywnej warszawskiej.

Tomasz Dostatni: Czyli tak zwanego kontrwywiadu i wywiadu AK.

Henryk Wujec: Po wojnie prześladowany, siedział w więzieniu. Wtedy ta AK była tak prześladowana, że ktoś wybitny, kto jeszcze uchował swoje życie, bo jak wiadomo, wiele osób zostało zabitych, rozstrzelanych potem przez władzę ludową, to gdzie on mógł działać? On działać mógł tylko w Towarzystwie Antyalkoholowym. To mu pozwalano. I to byli starsi państwo. Tak myśmy mówili: „starsi państwo”, z takim ukłonem do nich. No i była „młoda gwardia”.

Ludwika Wujec: Tak zwany „młody KOR”.

Henryk Wujec: Młody KOR. I to było fantastyczne połączenie. Starsi państwo dawali autorytet, naprawdę z przyjemnością się ich słuchało, z nimi rozmawiało. I młodzi, którzy naprawdę chcieli pracować, działać, którzy o każdej porze dnia i nocy mogli jechać do tego Ursusa, czy do Radomia. Wymienię ich wszystkich, może nie wszyscy są w tej chwili dobrze widziani, ale trzeba wymienić. Jacek Kuroń, Adam Michnik, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Janek Lityński, Chojecki. Kto tam był jeszcze? No jeszcze było tam wiele.

Ludwika Wujec: No jak już mówisz: Janek Lityński, to powiedzmy: Henryk Wujec.

Henryk Wujec: Henryk Wujec, tak, ja sam. I tak dalej. I myśmy przychodzili na te zebrania KOR-u, to była taka salka, mniejsza jak tamto mieszkanie prywatne profesora Edwarda Lipińskiego. One na początku były tolerowane przez władze. Władza właściwie wiedziała, że tam się spotykamy. Bo profesor Edward Lipiński miał taki autorytet, że jakby bali się go tknąć, zaarrestować. I byli ci starsi państwo, siedzieli. I my pokorni tam za tymi stołami. Każdy za stołem. To było mieszkanie pełne pamiątek, książek, jakichś obrazów. To był stary profesor, przedwojenny. Stąd czuliśmy się tam trochę nieśmiało. Myśmy referowali co

robimy, że na przykład my akurat z Jankiem Lityńskim, z Ludwiką Wujec, Heleną Łuczywo wydaliśmy „Robotnika”. Pismo „Robotnik”, co dwa tygodnie wychodziło, pismo podziemne, w dużym nakładzie. To była ciężka praca. Inni wydawali książki jak Chojecki. Ktoś inny działał na froncie z rolnikami i tak dalej.

Ludwika Wujec: O Romaszewskich nie powiedziałaś.

Henryk Wujec: Romaszewscy działający w zakresie, tak zwane Biuro Informacyjne, czyli pomocy wszystkim prześladowanym. Więc my to referowaliśmy, to oni tego słuchali, coś tam trzeba było podejmować jakieś wspólne działania, akcje, jakieś oświadczenie. To było rezultatem dyskusji. To była z jednej strony ta wspaniała współpraca starszych, doświadczenie i młodych, którzy mieli dynamit, którzy się nie bali, szli do aresztu. No i dodatkowo jeszcze było bardzo ważne, że to byli z różnych stron. Że to nie było jedno, tak jak u nas spotyka się na przykład Platforma i nie mamy o czym sobie gadać, bo wszyscy się, no teraz to mało się, bo wszyscy się różnią troszkę, bo się zgadzają. Tam się ludzie kłócili ze sobą, była bardzo ostra dyskusja. W pewnym sensie to był taki mały parlament. To była wielka szkoła demokracji. Dodatkowo to byli ludzie, którzy sprzed wojny znali demokrację, wiedzieli jak trzeba debatować, uczyli nas tej demokracji. Na przykład polemiki Kuronia z Macierewiczem to były fantastyczne, na tych spotkaniach. Więc to była niesłychanie taka ważna metoda dialogu, dochodzenia do jakichś wspólnych rozwiązań. I to, dzięki temu dawało nam jakieś poczucie, że dochodzimy do dobrych rozwiązań, w sumie. Bo na czym tu polega cała filozofia? To Jacek Kuroń jest właśnie twórcą tej metody. Żeby poszerzać swoje wolności stopniowo. My nie robimy rewolucji, nie rzucamy się z szablami na czołgi, bo mieliśmy doświadczenia historyczne wcześniej i to były przegrane. Było miazdzące doświadczenie Powstania Warszawskiego i wszyscy wiedzieli jak straszna potem była cena, ile osób zginęło.

Ludwika Wujec: Straszne to było.

Henryk Wujec: To było cały czas w pamięci. A jednocześnie to była ta presja pamięci, że nie możesz o tym zapomnieć, że ci ludzie walczyli, zginęli. Myśmy w każde Wszystkich Świętych chodzili na groby powstańców, składali te kwiaty, ale tej drogi powtórzyć żeśmy nie chcieli. Chcieliśmy inaczej. I właśnie Jacek Kuroń miał taką metodę „poszerzania swej wolności”. Że będziemy działać wolno, w tym zakresie w jakim możemy. Nie wolno nam książek czytać, to my sami wydrukujemy książki. Nie wolno pisać pism, bo są cenzurowane, sami wydrukujemy te pisma. Nie wolno mieć uczelni, na której można słuchać wykładów zgodnych z prawdą? Sami zrobimy te uczelnie. Był tak zwany „Latający Uniwersytet”. Więc tą metodą, takiego stopniowego wywierania presji, myśmy się powoli rozszerzali, tak ten ruch rósł. No ale co dalej z tym, tośmy nie wiedzieli.

Tomasz Dostatni: Pierwotnie myślałem, że będziemy tą naszą rozmowę, to spotkanie, kontynuowali jeszcze o następne lata. A tu się okazuje, że to jest dobra taka granica, że zatrzymujemy się na końcu lat 70., właściwie nie dochodzimy do czasów „Solidarności”. I może nie dotykajmy tego w tej chwili. Chciałbym, żebyście sobie uświadomili, że to jest czas drugiej połowy lat 70., kiedy jest wielka propaganda sukcesu Edwarda Gierka, że wszystko się w Polsce udaje, że Polska jest dziesiątą największą gospodarką na świecie. I nagle to co

słyszycie. Ludzie są bici, rodziny nie mają z czego żyć i trzydziestu kilku inteligentów w trzydziestoosmiomilionowym wtedy kraju po prostu staje się wrogami. Chciałbym, mówiąc o tej różnorodności, o jeszcze jedną rzecz poprosić. Henryk Wujec brał udział w pierwszej, bardzo ważnej w Polsce, głodówce, która była w 1977 roku, w kościele św. Marcina. I znowu, to było, nie wiem, osiem-dziesiąt osób bardzo różnych. Od ludzi, którzy byli związani z kościołem, Tadeusz Mazowiecki czy Bogdan Cywiński, do Ozjasza Szechtera, ojca Adama Michnika, który pierwszy raz w życiu był w kościele. Przekroczył granicę kościoła nie dlatego, że jego syn był w więzieniu, ale że wsadzono ludzi porządnych. Ta głodówka była ciekawym doświadczeniem. Chciałbym żeby to był ostatni moment i zaproszę do pytań, do refleksji. Henryku.

Tomasz Dostatni: Oczywiście Henryk Wujec też głodował wtedy.

Henryk Wujec: Też głodowałem. Miałem taką zasadę w życiu i starałem się ją zawsze realizować, że nie chciałem być zawodowym rewolucjonistą. Ja chciałem na swoje życie zarobić. Pracowałem w fabryce elektronicznej, na Wysokiej, więc wziąłem urlop z góry na ten czas. To był urlop wypoczynkowy. No i w czasie urlopu wypoczynkowego poszedłem na głodówkę. Nic mi nie mogli zrobić, bo tak jakbym poszedł na głodówkę, to by mnie wyrzucili z pracy oczywiście. No i tak potem wyrzucili mnie z tej pracy, ale nie od razu, trochę później, to trwało. No więc dlaczego śmy to zrobili? To było zgodne z tą filozofią, którą stosowaliśmy. Na czym polegała ta zasada? Tak jak ten KOR, on był jawny. To nie było tajne sprzysiężenie, to nie był spisek. Założyliśmy, że nie robimy spisków, że działamy jawnie, bo to my mamy rację, nie oni. Nie mamy czego ukrywać. I to jest pierwsza zasada – jawność. Pod swoim nazwiskiem swoje poglądy głoszę. Następnie - działam pokojowo. Założenie było od początku, że nie odpowiadam na agresję agresją, że wolę być pobity niż bić. Tylko nie zawsze to tak wychodziło dobrze, ale zasada była taka. W tym momencie, kiedy naszych ludzi zamknięto do więzienia, bo to było w 1977, czyli nadal jeszcze siedzieli robotnicy z Ursusa i z Radomia w więzieniu, bo część została, udało się uwolnić, ale część siedziała nadal, to my byliśmy bezradni. I wtedy padł pomysł i to wygłosiła taka Bogusia Blajfer, też pochodzenia żydowskiego. Rozmawiała z Bohdanem Cywińskim, był z kolei liderem inteligencji katolickiej, napisał książkę „Rodowody niepokornych”.

Ludwika Wujec: On był w ZNAK-u.

Henryk Wujec: On był w ZNAK-u. Warto poczytać nawet i teraz tę książkę. Z nim się dogadała i wymyślili, żeby zrobić głodówkę protestacyjną. Na tamte czasy to było tak jak bomba trochę. Tak jakby coś się stało strasznego w mediach, że nikt tego się nie spodziewał. Bo nie było takiej formy dotychczas w PRL-u. Myśmy się oczywiście dogadali z księdzem Dembowskiem, który był rektorem kościoła św. Marcina. To było cichutko, w porozumieniu z Księdzem Prymasem Wyszyńskim, ale na zasadzie takiej, że on wie, ale nie składa protestu, akceptuje. Ale oficjalnie to nie było jakoś robione. I poszliśmy do kościoła. Co było jeszcze ważne: powiedzieliśmy, że głodujemy ściśle określony czas. Baliśmy się, bo to jest pewna filozofia i psychologia głodujących czasami, wiecie, bo obserwowaliście te różne głodówki na przykład IRA, Irlandczyków, to wiecie, że ktoś jak wchodzi w głodówkę, to uważa, że póki nie spełnią jego postulatów, to będzie głodował. I głoduje do śmierci. Myśmy tego nie chcieli.

Chcieliśmy dać wyraz protestu, ale wiedzieliśmy, że gdybyśmy taką formę zastosowali, to byśmy w pewnym sensie przegrali. Dlatego, że by nas ośmieszono, by z nas zrobiono jakichś wariatów, coś takiego. Głodujemy przez tydzień, tylko przez tydzień. I tak było rzeczywiście. I zaczęli nagle przyjeżdżać z Polski dziwni ludzie. Przyjechał Stanisław Barańczak, obecnie wybitny poeta, zasłużony.

Ludwika Wujec: Już wtedy.

Henryk Wujec: Wtedy też, ale wtedy był mniej znany. Przyjechał taki Zenek Pałka, zupełnie nieznana osoba, drukarz podziemny. Przyjechał Świtoń Kazimierz, który teraz ma niedobrą sławę, ale wtedy był tam. No Ozjasz Szechter i tak dalej. Ojciec Hauke-Ligowski, dominikanin, z Lublina, był też razem z nami, wśród tych głodujących. I była taka bardzo piękna atmosfera i rozmowy. I rzeczywiście głodówka. Mieliśmy cztery dania: woda zimna bądź ciepła, solona bądź niesolona. To było do wyboru. Chcesz takie danie czy takie danie? Władza była tym zaskoczona, nie wiedziała jak zareagować. Zaatakowali nas, byli tacy usłużni dziennikarze partyjni, którzy mieli możliwość drukowania, że jesteśmy terrorystami, bo przy pomocy terroru głodujących atakujemy władzę. To było śmieszne, bo żadnego terroru tutaj nie było. Przychodzili ludzie do kościoła. I dzięki temu, że władza to spopularyzowała, kościół był pełen, składali kwiaty.

Ludwika Wujec: Ja to mogę jako przychodząca powiedzieć.

Henryk Wujec: Ja tylko jedno słowo. A jedna pani nawet przyniosła dużo jedzenia, bo: „tacy głodni jesteście”.

Tomasz Dostatni: To Pani Ludwika Wujec i rozpoczniemy rozmowę z Państwem.

Ludwika Wujec: Zostali nazwani w prasie, to był zresztą absolutny błąd propagandowy, „terrorystami” i zostali przez to rozślawieni przez tą gazetę. Bo tak kto by wiedział, że w jakimś tam kościele jest głodówka. No ale gazety zaczęły o tym pisać i to jeszcze obrzucając ich inwektywami, to ludzie zaczęli rzeczywiście dosyć tłumnie do tego kościoła z ciekawości przychodzić. No a w niedzielę to już tam tłok był straszny. I rzeczywiście, w ciągu dnia ci głodujący oczywiście nie wystawili się na pokaz, żeby ich oglądać jak w klatce, jak jakieś dziwadła, tylko sobie byli za zamkniętymi drzwiami, a ludzie przynosili. I ja, zresztą też to zrobiłam, jakbym szła do jakichś świętych, szłam do Heńka. Też nie wytrzymałam i kupiłam na Rynku Starego Miasta kwiaty. Przyszłam i przed tymi drzwiami zamkniętej kaplicy te kwiaty położyłam. Tam już ich było pełno. Przechodziła taka zakonnica i z taką aprobatą pokiwała głową, że tu się kwiaty składa. To rzeczywiście było wzruszające. Potem rzecznikiem ich był Tadeusz Mazowiecki. A jak się ta głodówka kończyła, to wszyscy głodujący zostali odwiezieni, każdy indywidualnie, no bo przecież słabi po tym tygodniu, samochodem, przez różne bardzo wybitne intelektualne nazwiska. Obie strony czuły się zaszczycone. Ten odwożony, że taka sława go odwozi, a ta sława, że takiego głodującego odwozi. To było wielkie wydarzenie.

Tomasz Dostatni: Słuchajcie, ja jeszcze za chwilę opowiem jedną anegdotę związaną z tą głodówką i z dominikaninem ojcem Aleksandrem Hauke-Ligowskim, ale już mam prośbę,

pomyślcie o pytaniach, które chcecie zadać gościom, zaczynając od najmłodszych. Najpierw najmłodszy mają prawo zadawać pytania, a potem ewentualnie trochę starsi, jeśli będą też chcieli. W tej głodówce brał udział dominikanin ojciec Aleksander Hauke-Ligowski. Służba Bezpieczeństwa chciała rozbić tę głodówkę, to jest rzecz oczywista. A więc szukano przełożonego dominikanów, to się nazywa prowincjał, był za granicą. Ale w pewnym momencie przyleciał samolotem. Tu na lotnisku już czekał bardzo wysoki oficer Służby Bezpieczeństwa. Zawiózł go do MSW, chyba któryś w randze wiceministra rozmawiał z tym prowincjałem. Mówi: „proszę ojca, no trzeba by zabrać tego Aleksandra Hauke-Ligowskiego, no bo co to za towarzystwo tam siedzi, sami Żydzi, masoni, komuniści. No co on tam robi?” Więc ten przełożony mówi: „no, musicie trochę uważać, lepiej mu nie robić krzywdy, bo on jest spokrewniony z dworem panującym w Hiszpanii, on jest spokrewniony z rodziną królewską w Anglii, on jest spokrewniony z rodziną królewską w Szwecji”. To wszystko jest prawdą. To na co ten właśnie urzędnik nie wytrzymał: „no to tym bardziej, jakie to towarzystwo, sami Żydzi, masoni, komuniści. Co on tam robi?” A drugi moment z ojcem Aleksandrem, ja się go pytałem, ojciec... To tydzień chyba trwała ta głodówka.

Ludwika Wujec: Tak.

Tomasz Dostatni: „No co wyście tam przez tydzień robili?” A on mówi: „jak się zejdą ludzie inteligentni, to są zaciekawieni sobą”. I ojciec Aleksander mówi, że przez cały czas rozmawiał z ojcem Adama Michnika, Ojczaszem Szechterem, który był nie tylko że przedwojennym, ale z czasów I wojny światowej komunistą i interesowało tegoż polskiego arystokratę, który był księdzem, jak wyglądała ta II Rzeczpospolita oczyma lewicującego i komunistycznego działacza. Oni się zaprzyjaźnili, potem się spotykali. To było bardzo ciekawe. Bardzo proszę. Kto z Was pierwszy chciałby o coś zapytać? Widzę po oczach, że chciałybyś.

Magdalena Kowalska: Usłyszeliśmy tutaj, że nie rewolucja tylko właśnie to poszerzenie wolności. Tak na początek chciałabym zapytać w jakiej perspektywie to miało być? To znaczy jak Państwo poszerzali tę wolność, to myśleliście Państwo, że ile to będzie trwać? Bo teraz żyjemy w takich czasach, że wszystko ma być zaraz, że nikomu nie chce się za długo czekać i świat jest właśnie taki, że jeżeli coś chcemy, to to ma się stać niedługo. A jak Państwo wtedy do tego podchodzili, do tych działań? Skoro nie miało być rewolucji, tylko to poszerzanie wolności.

Henryk Wujec: Nasze pierwsze żądanie było uwolnić robotników z Ursusa i z Radomia z więzień. Drugie takie, żeby przyjąć ich do pracy. To było trudniejsze, ale wiedzieliśmy, że to długo potrwa. Nie wiedzieliśmy jak to długo potrwa, to żądanie. Ale to właśnie między innymi te działania, ta głodówka i dodatkowo trudna sytuacja, bo też trzeba powiedzieć, że człowiek musi mieć szczęście i trafić w dobry czas. Myśmy mieli dobry czas, bo w 1978 roku papieżem został Jan Paweł II. Ale to jeszcze było w 1977, to jeszcze było przed wyborem. Ta głodówka, to wszystko spowodowało, że władze zrobiły amnestię po roku naszej działalności, w lipcu roku 1977 była amnestia, w wyniku której wyszli wszyscy na wolność. I robotnicy i nasi koledzy siedzący. No to sobie zdajecie sprawę jakie to było szczęście. To było fantastyczne, że nam się udało po roku. Nikt nie myślał, że to w ogóle po roku się uda.

Władze chciały wypuścić powietrze, żeby nie było tego powodu dla którego rozpocznie się działania, bo człowiek musi zjeść, a po co dalej, nie ma co dalej robić, rozejdźcie się do domu. Taka była intencja tego. No ale oczywiście, jak żeśmy raz posmakowali, to jest trudno przerwać. Mieliśmy takie zebrania, co dalej i w rezultacie tego zamiast KOR-u, Komitet Obrony Robotników, powstał Komitet Samoobrony Społecznej KOR, tak się nazywał. Poszerzony, szerszy, z zadaniami szerszymi. No i teraz tak, myśmy oczywiście nie wiedzieli jak to długo. Nie mieliśmy perspektywy i też były momenty zwątpienia. Bo władza przecież też nie była bierna. Nie stosowała metod stalinowskich takich, że na przykład mordowała, chociaż zdarzały się też zabójstwa, bo Pyjas zginął w Krakowie, ale to już, można powiedzieć, że to były wypadki przy pracy. Tak nazywaliśmy w cudzysłowie. Że tak został pobity, że zmarł. Więc władza nas nękała i to było obrzydliwe, naprawdę. Bardzo częste o szóstej rano tupanie na schodach, to człowieka dreszcze przechodziły. Znowu idą do domu na rewizję, wywalano wszystko do góry nogami, biorą na czterdzieści osiem godzin. Te czterdzieści osiem godzin niedługi czas, ale one były w obrzydliwych aresztach dzielnicowych, gdzie pluskwy były, brud. Ohydne to było wszystko. Takie nękanie męczyło ludzi. Część ludzi nie miało potem już siły. Myśmy nazywali to otorbieniem, że oni mają taki wrzód, ale go otorbili i my tam w tym miejscu tą rewolucję robimy, ale cały świat jest spokojny i możemy się tutaj potem trzymać. Nie wiedzieliśmy jak to będzie.

Ludwika Wujec: W taki wielki, spektakularny sukces to myśmy nie wierzyli. A to, że nam się trafi taki cud jak wolna Polska to było marzenie. Ale czy ono za życia w ogóle będzie zrealizowane? Nie mieliśmy pojęcia. I jak teraz ktoś mówi, że to przecież wiadomo, że jeszcze parę lat i to by się w ogóle wszystko rozpadło i tak. Nie, nie było wtedy takiej wiedzy. Ani też nie wierzę do tej pory, że to by się samo rozpadło, tak po prostu. Jednak nad tym, żeby coś dobrego wyszło trzeba pracować. Więc nie mieliśmy tego o czym teraz mówiłaś, takiej chęci natychmiast, już. Bo wiedzieliśmy, że „natychmiast, już” jest niemożliwe i że na efekty trzeba popracować. Teraz też warto by było czasami o tym wiedzieć.

Henryk Wujec: Jeszcze uzupełnię jedną rzecz. W roku 1980, ale jeszcze gdzieś tak początek roku 1980, było zebranie u państwa Kurońów, bo on był naszym liderem. I rola Kurońa jest niedostrzegana. Wy nie wiecie, że jest Wałęsa, jest Mazowiecki, są wielcy bohaterowie. Ale tym naszym liderem był Kuroń. On był naszym Piłsudskim. Wtedy był tym, który miał najwięcej dynamitu, pomysłów, odwagi, przykładu takiego. Na przykład to, że w śledztwie się nie zeznaje, nie rozmawia, to było tak z jego doświadczenia, bo on wcześniej siedział w śledztwie niejednokrotnie i wiedział jak się trzeba zachować. I było zebranie u Kurońa, gdzieś styczeń, gdzie myśmy byli zdesperowani, bo nie wychodzi nam, tępią nas, pilnują, nie można poszerzać, nie wiadomo co dalej robić. Był kolejny pomysł, żeby wspomagać działania nie tylko nasze, ale braci Czechów. Tam Havel działał, była Karta 77. Tam były represje silniejsze, wsadzili ich do więzienia. Więc była głódówka protestacyjna w kościele w Podkowie Leśnej, gdzie ksiądz Kantorski, ja go znałem jeszcze z kościoła św. Anny, z Duszpasterstwa Akademickiego. Ale to było tak jakby w akcie desperacji trochę. I tam na tą głódówkę przyszedł Zbigniew Bujak, nieznan robotnik z Ursusa. On wcześniej dostawał jakąś bibułę, „Robotnika”. Nawiązały się więzy przyjaźni, spotkania, praca. I wtedy naszym hasłem podstawowym w „Robotniku” było, że trzeba tworzyć Wolne Związki Zawodowe. Są związki komunistyczne, one są podporządkowane. Ja sam pracowałem w fabryce, to

wiedziałem. Trzeba zrobić wolne. Mieliśmy hasło tworzenia Wolnych Związków Zawodowych. I wtedy w rozmowach z Bujakiem, że jak popracujemy, tak ciężko popracujemy, to w Ursusie za cztery-pięć lat powstaną Wolne Związki Zawodowe. To był rok 1980, maj-czerwiec, coś takiego. A w lipcu już strajk lubelski był. A w sierpniu była Stocznia Gdańska. A we wrześniu była „Solidarność”. Także to szło czasami niespodziewanie.

Ludwika Wujec: Taki mały przykładzik jak wyglądało to poszerzanie wolności troszkę. Mowa była o głodówce w świętym Marcynie. I powiedziałam: siedzą, podziwiani na odległość, jak święci, ludzie im się przyglądają z daleka. W Podkowie Leśnej, u księdza Kantorskiego, jak była ta głodówka, to był bezpośredni kontakt ludzi, wiernych, którzy przychodzili do księdza Kantorskiego, z tymi głodującymi. Były rozmowy, co więcej, myśmy wtedy dojeżdżali do tych głodujących samochodami wypchanymi bibułą. I cały czas nam mówiono, ludzie rozdrapywali te gazetki: „dlaczego tak mało?” Ludzie wtedy, ci wierni, zaczęli zbierać, to zorganizował Zbyszek Bujak, podpisy pod listem popierającym tych głodujących.

Tomasz Dostatni: Bardzo proszę.

Henryk Wujec: Także, jak to czasami szczęście przychodzi, i osiąga się więcej niż się marzy.

Pytanie z sali: Jak zareagowały Państwa rodziny na to, że postanowili Państwo przełamać tę bierność? Rodzina, znajomi?

Henryk Wujec: To zależy oczywiście, bardzo różnie jak przypuszczam. Moi rodzice byli na wsi Polesie koło Biłgoraja. Ja przyjeżdżałem i mówiłem im co robię. Ojciec mówi tak: „zostaw to, i tak oni cię wsadzą, wszyscy cię opuszczą, zostaw to”. Nie był tak kontra bardzo. Mama mówi: „to jakieś takie podejrzane towarzystwo, trochę jacyś nie Polacy”. Mamę zapraszałem często, tata nie przyjeżdżał raczej. Mówię: „mama, chodź pójdziemy do katedry, jest jakaś msza”. Zawsze jak były uroczystości 11 listopada, 3 maja, to była msza w katedrze i potem wszyscy wychodzili z katedry. Komorowski był jednym z organizatorów tych uroczystości. Ja byłem wtedy młodym studentem. Myśmy akurat brali udział, ale jakoś tej patriotycznej takiej retoryki za bardzo nie kochali. Ale na msze chodziliśmy, bo trzeba solidarnym być. No i mówię: „chodź mama, pójdziemy na tą mszę”. Idziemy i wychodzimy z tego kościoła, idzie demonstracja, oni krzyczą „Wolność! Wolność!” No i tak idę z mamą, a mama krzyczy: „Wolność! Wolność!”. Ja mówię: „mamo, ty bierzesz udział w nielegalnej demonstracji”. Ona mówi: „co mi tam, wszyscy krzyczą to ja też będę krzyczeć”. Także ściągnąłem mamę na nielegalne działania. Mi się wydaje, że po prostu nie zdawali sobie do końca sprawy.

Ludwika Wujec: A moja mama przecież przed wojną komunizowała. Spróbowałaby mnie powiedzieć, że nie należy tutaj z władzą walczyć. Po prostu przyjmowała to, mając świadomość tego, że może nas jeszcze niejedno złe spotkać, ale uważając, że tak trzeba. I tu mieliśmy ze strony mojej mamy pełne poparcie. Potem zresztą jak już nas internowano, to ona się naszym synem zajmowała, a chciałam właśnie o synu opowiedzieć. Syn w 1976 roku miał niecałe pięć lat i tak rósł razem z tą opozycją. Bo nasz dom był taki, w którym się

mnóstwo ludzi przewijało, kłębiło, tam się rozmawiało. Po prostu ja mam wrażenie, że on czuł, że uczestniczy w tym.

Henryk Wujec: Jeszcze słówko o synu. Teraz jest inaczej, teraz się kupuje mieszkanie. Wtedy trzeba było tak jak buldog trzymać mieszkanie. Złapało się kawałek tego mieszkania. Mieliliśmy najpierw takie M2. I natychmiast szliśmy, składaliśmy podanie o nowe, większe mieszkanie, bo się chcemy powiększać. W którymś momencie, w 1976 roku, ale jeszcze przed wydarzeniami, dostaliśmy mieszkanie w takim nowym budownictwie na Stegnach. To były takie wielkie bloki, ohydne to było mieszkanie, pleśń.

Ludwika Wujec: Daj spokój.

Henryk Wujec: Te takie tapety. Nieważne. No i w tym mieszkaniu, w którymś momencie, to było tak: w jednym pokoju był wykład Latającego Uniwersytetu. W drugim pokoju Joasia Szczęsna, to jest w tej chwili redaktorka „Wyborczej” pisała Biuletyn Informacyjny KOR. W trzecim narożniku siedziała grupa i pisała „Robotnika”. To nasz syn co robił? Miał swój pokoik, tam była autonomia jego szanowana. Zaczął pisać swoje własne pismo „Tygodniówka”. Wydawał własne pismo.

Pytanie z sali: Jak wyglądała atmosfera na takich spotkaniach u Kuronia? Ile tam się gromadziło osób, w jakim mieszkaniu? Jak wyglądało, nie tylko z technicznego punktu widzenia, ale jak ludzie reagowali na to, że tyle osób może się spotkać w jednym miejscu i praktycznie na tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych może się tyle dziać?

Tomasz Dostatni: Zanim odpowie Henryk, bo to dobre pytanie, ile osób może w jakimś pomieszczeniu. Słuchajcie, wtedy, w latach 70. wymyślono samochód mały Fiat. I była definicja, co to jest mały Fiat? Mały Fiat to jest samochód, za którym dowolna ilość ludzi może biec.

Henryk Wujec: Ludwisiu, ty powiedz o Kuroniu.

Ludwika Wujec: To było na parterze. Czyli bardzo dobre miejsce do podsłuchiwania i oglądania z zewnątrz. To było rzeczywiście jak duże mieszkanie na Żoliborzu, z mnóstwem książek i z mnóstwem ludzi przychodzących. Wtedy jakoś tak było swobodnie. Mało ludzi miało telefony, więc nie można się było telefonicznie zapowiadać. Się wpadało w gości. Albo jeden drugiego informował, że właśnie jest, no jak takie spotkanie, to już wtedy oczywiście się w sposób bardziej planowy informowało. No i siedzieli wszyscy gdzie popadnie. Trochę tych zdjęć archiwalnych jest. Na podłodze, na krześle, stali gdzie się dało. Mieściło się tyle, ile się mogło zmieścić. I po prostu bez przerwy krążyła herbata, woda, herbata, woda. Lodówka zostawała potem pusta. Bo jak ktoś był głodny i nie wytrzymał, to jadł. I tam nie było grzecznego proszenia, tylko po prostu, tak po swojsku, trochę jak u siebie. Rozmowy, o dziwo, były względnie uporządkowane. To znaczy jak była dyskusja, to rzeczywiście były takie momenty, że wszyscy mówili jednocześnie. Ale w zasadzie tego porządku dyskusji, żeby była wymiana myśli, pilnowano. Zawsze ktoś prowadził. Od starszych państwa już wcześniej nauczyliśmy się paru różnych mądrych słów. Heniek mi kiedyś przyszedł i opowiadał, że poznał takie słowo „reasumpcja”, co to jest. To było jak członkowie KOR-u

podjęli jakąś uchwałę, przyjęli jakiś tekst, a potem nagle ktoś doszedł do wniosku, że z jakiegoś powodu on jest niemożliwy, bo tam przekłamanie, albo sytuacja nie taka, albo nowe okoliczności. I co z tym fantem zrobić, jak podjęto taką uchwałę? To już Heniek powie jak to dokładnie było.

Henryk Wujec: Profesor Adam Szczypiorski, ojciec Andrzeja Szczypiorskiego, pisarza - jeśli ktoś czytał „Mszę za miasto Arras”, to ten właśnie pisarz. Jego ojciec był parlamentarzystą przed wojną. Wszyscy zbaranieli, co tu zrobić? Podjęliśmy, to już jest dokument, to już nic nie można zrobić. On mówi: „no jak to, przecież można podjąć reasumpcję”. No i wszyscy zbaranieli, co to jest ta reasumpcja? To jest głosowanie, czy wolno wrócić do sprawy. I było głosowanie, czy wolno wrócić do sprawy, czy wolno cofnąć decyzję i ponownie rozpatrzyć sprawę. To się nazywa reasumpcja. Jeszcze ten Kuroń. Jeszcze była jedna okoliczność, której tutaj nie widzę w ogóle.

Ludwika Wujec: Gaja.

Henryk Wujec: Gaja. Przepiękna żona Kuronia.

Ludwika Wujec: Tak jest.

Henryk Wujec: Miła taka, ciepła, fantastyczna. To był skarb Jacka Kuronia, rzeczywiście. I kłęby dymu. Olbrzymie kłęby dymu. Wszyscy palili od nas.

Tomasz Dostatni: Bardzo proszę.

Henryk Wujec: Ja nie paliłem.

Osoba z sali: Chciałam zadać pytanie bardziej odnoszące się do dnia dzisiejszego. Jak Państwo oceniają atmosferę, która panuje wokół właśnie takich nazwisk jak Adam Michnik czy Jacek Kuroń? I też chciałam się spytać odnośnie takiego incydentu, który miał miejsce w Radomiu na wykładzie Adama Michnika, kiedy członkowie Młodzieży Wszepolskiej wykrzykiwali hasła typu: „Precz z komuną!” Chciałam się spytać, jak demokracja powinna reagować na takie wypowiedzi, na takie incydenty, na takie opinie? Jak my powinniśmy na to reagować? I skąd takie nastroje mogą się brać?

Henryk Wujec: To jest ważne pytanie. Ja byłem świadkiem i uczestnikiem w pewnym sensie, biernym uczestnikiem dwóch napaści takich jak na ten wykład kolegi Michnika. Były napaści na wykład Jacka Kuronia, na jego mieszkanie w Latającym Uniwersytecie. To była bojówka studentów AWF-u. Bo władze widząc, że te lekcje Latającego Uniwersytetu stają się popularne, no bo byli wybitni profesorowie, którzy swobodnie mówili, rozmawiali i to przyciągało młodzież i to rozszerzało wpływy KOR-u i tej opozycji demokratycznej, więc zaczęli to zwalczać. Na początku metoda była taka, że byli przygotowani aktywiści SZSP, ZMS-u, ZSP, czyli Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, a ZMS to Związek Młodzieży Socjalistycznej. Przychodzili i starali się zakłócić ten wykład zadając pytania: „a ile wam płacą imperialiści”, „a skąd macie dolary?” Ale myśmy do takiego człowieka mówili: „słuchaj, jesteś studentem, wiesz jak się na wykładach zachowuje, wysłuchaj wykładu. Chyba, że nie umiesz być tym studentem. A potem zadawaj pytania. Tylko wysłuchaj

wykładu”. No i ta metoda pacyfikowała ich, ale nie była z punktu widzenia władzy dobra dlatego, że w sumie część z nich się przekonywała, wykład się odbywał. No więc doszli do wniosku, że ta metoda nie jest dobra i po prostu przygotowali grupę bijących studentów, którzy byli karatekami, bokserami z AWF-u. Na czele stał przewodniczący SZSP na AWF-ie, Jerzy Folcik. Dwa razy napadli na mieszkanie Jacka Kuronia i doprowadzili do takiej burdy, że ja byłem na przykład znokautowany. Ja tego Folcika nie biłem, złapałem w pól, żeby nie bił. Nie chciałem go bić z tego względu, że nie stosuję przemocy. Tak go mocno trzymałem i ten nie mógł się wyrwać w żaden sposób i mnie tak tak zwanym „bykiem” strzelił tu gdzieś w czachę, więc zemdlałem, gdzieś mnie wyrzucili do śniegu, bo to było w zimie. I w tym czasie w tym śniegu oprzytomniałem. Tak się te wykłady kończyły i to spowodowało, że myśmy wstrzymali te nasze Latające Uniwersytety. Ale mówię o tym dlatego, że tego typu zajścia, jak właśnie na ten wykład Środy, czy Michnika, to jest jakieś powtórzenie tego, co robili i że to jest początek i za tym idzie coś dalej. I akurat właściwie zareagował premier Tusk, bardzo tak ostro, że zaczęła się sowa, potem idzie coraz bardziej i potem jest normalna agresja. Coś z faszystowskich metod. I że to nie jest jakaś tam młodzież, która robi happening czy coś, tylko po prostu to jest grupa przygotowana do tego, żeby zerwać to spotkanie. Bo gdyby chciała porozmawiać, to przecież wejdzie i może rozmawiać. Ona nie chce rozmawiać, ona chce przerwać, ona chce fizycznie jakoś zablokować. Co może zrobić władza? Nie może tego lekceważyć. Musi być śledztwo, jest od tego prokuratura. Jeżeli stosowali metody nieprawne, to muszą ponosić odpowiedzialność. Moim zdaniem to jest na razie chyba wystarczająca metoda. Najgorzej jak jest tolerowane, to by było źle, gdyby to było tolerowane. Jeszcze dodatkowa taka rzecz, ta młodzież nawiązuje do ONR, do tradycji przedwojennych, faszystowskich. Oni nawet świadomie do tego nawiązują, mówią że się tego nie wstydzą, że to była prawicowa awangarda i tak dalej. I akurat ja tutaj mam pryncypialne stanowisko. Uważam tak: o ile przed wojną były różne kierunki, można było być faszystą, można było być komunistą, ze sobą rywalizować. Ale to było przed wojną. Wojna pokazała coś, do czego to wszystko prowadzi. Stało się coś takiego, co nie można już cofnąć. Że wejście na tą drogę oznacza, że wchodzi się na drogę zbrodni, która się kończy zagładą, morderstwem. Nie wolno wchodzić na tą drogę. Jeżeli trzeba, to blokować na samym początku. I uważam, że tutaj nie można zgodzić się na jakiegokolwiek tolerancję w stosunku zarówno do tej metody fizycznego działania, jak i też do haseł o charakterze antysemitycznym, faszystowskim. Mówię, to jest początek tej drogi, która się skończy tragicznie. Raz to było, wystarczy.

Tomasz Dostatni: Bardzo proszę. Ktoś jeszcze przy stole? To w takim razie ktoś, kto nie jest przy stole, jeśli jeszcze chciałby. Mamy jeszcze parę minut. Ja myślę, że to pytanie, które na koniec padło... dwa pytania, ja sobie je zapisałem. Pytałaś się jak reagować? I pytałaś się, skąd biorą się tego typu reakcje? Ja myślę, że na to pytanie jak reagować, to Henryk to pokazywał, ja bym je jeszcze bardzo mocno wzmocnił, bo to słowo tutaj padało, nie można być biernym. W stosunku do tego typu zachowania nie można być biernym. Może to nie oznacza, że w danej chwili trzeba reagować ostro, to znaczy w taki sposób jakiś agresywny. Zobaczcie, że jeden i drugi z tych przypadków był przypadkiem, gdzie ludzie zakrywali twarze. To jest coś bardzo ciekawego. Jeśli ktoś ma swoje poglądy, jeśli przeciwko czemuś by protestował, to tutaj padło to już dzisiaj. To były czasy totalitarne, komunistyczne. I nagle ten pomysł Komitetu Obrony Robotników nie był spiskiem. Ci ludzie z otwartą twarzą, ze

swoimi adresami, numerami telefonów. To jest zupełnie inne stawianie oporu. I myślę, że to co znaczy nie być biernym, że trzeba o tym mówić. Ja się bardzo cieszę, dlatego to też podjąłem, że trzeba o tym mówić i trzeba dawać swój wyraz, że się z tym nie zgadzamy. Czyli w jakiś sposób organizować siebie w momencie, kiedy to będzie przekraczało jakąś granicę, bo to, że został zerwany wykład, ja rozmawiałem z Adamem Michnikiem, naprawdę nic się specjalnie nie stało, ale trzeba na to reagować. A drugie, to bardzo trudna odpowiedź. Skąd biorą się tego typu reakcje? To bardzo trudne poszukiwanie odpowiedzi, dlaczego w taki sposób ktoś pragnie pokazać, że się z czymś nie zgadza, że jest przeciwko komuś. Ja myślę, że to słowo „przeciwko komuś” to znaczy lepiej się organizować ze względu na coś dobrego, niż organizować się przeciwko komuś. To jest trochę taki robak, który gryzie nasze polskie społeczeństwo, że my dosyć łatwo byśmy się zorganizowali kontra komuś. Nie myślę tu o demokracji, nie myślę tu o wymiarze politycznym. Myślę tutaj o sposobie reagowania, o sposobie samoorganizowania. Zarówno Henryk Wujec jak i Ludwika od tego doświadczenia lat 60. i 70. przecież bardzo mocno, w ogóle nie rozmawialiśmy na ten temat, nie ma czasu, bardzo mocno są związani z czymś, co nazywa się trzecim sektorem, wolontariatem. To jest wielka zasługa wolnej Polski, że w Polsce powstaje mnóstwo stowarzyszeń, fundacji. Ludzie się sami organizują. Jak patrzą osoby z zagranicy, to są zdziwione. Weźmy tylko Stany Zjednoczone. Bo w innych krajach państwo spełnia wiele funkcji. Myśmy przyjęli taki model, że chcieliśmy, żeby to społeczeństwo obywatelskie się samo organizowało w dziesiątkach, czy setkach rzeczy. To wydaje bardzo dobre owoce. I myślę, że ci ludzie, skąd się biorą takie reakcje? To są ludzie, którzy ze swoim jak gdyby zaangażowaniem idą nie w tą stronę. Trzeba im pokazywać, zróbcie coś dobrego, bo to nie jest dobre.

Yaron Karol Becker: Moje pytanie może być pewną powtórką pytania, które było zadane przedtem. Przed kilkoma laty, zdaje się w 2009 roku, Stefan Bratkowski napisał artykuł i tam wyraźnie ostrzegał przed faszyzmem w Polsce. I kiedy się odnieśli do tego artykułu moi znajomi widzieli w tym jakiś wyraz hysterii. A ja bym teraz powtórzył to samo pytanie, może tak dosadniej. Jaki Pan Wujec, który jest zanurzony bezpośrednio, praktycznie, w polskiej polityce, ocenia sytuację? Jakie niebezpieczeństwo faszyzmu dzisiaj istnieje?

Henryk Wujec: Oddzielnie odpowiemy, bo tutaj mamy na to inne spojrzenie z żoną. Ja uważam, że nie ma niebezpieczeństwa faszyzmu, w sensie takim realnym, co było przed wojną. Wyraźnie punktowałem sprzeciw wobec tej retoryki faszystowskiej, zwłaszcza stosowania metod fizycznej presji. Ale to samo należy stosować również dla jakichś ostrych działań lewackich. Jak była ta Antifa, przyjechała z Niemiec, żeby przeciwdziałać marszowi w Warszawie, to tak samo, to mi się nie podobało, że ktoś fizycznie chce walczyć z innymi. Tamci idą, to możesz protestować, ale fizycznie wchodzić w kontakt nie masz prawa. „Gazeta Wyborcza” dla mnie nie była poprawna, moim zdaniem ona w lekki sposób wspierała te działania, bo to lewicowe. Ale uważam, że tak samo nie ma prawa. Bo jeżeli stosujemy metody pokojowe, to jedni i drudzy mają stosować. Trudno. Ja uważam, że lepiej dać się pobić niż pobić. W sumie to jest i również moralnie korzystne i również ja to sprawdziłem wielokrotnie na sobie. Ale dlaczego nie ma? Dlatego, uważam, że jednak to nie jest taka sytuacja jak przed wojną, gdzie jest zagrożenie, bo może się zdarzyć coś takiego, kiedy jest poczucie zagrożenia, że coś się stanie katastroficznego, że nagle będzie straszne pogorszenie sytuacji bytowej. W sumie, mimo tej olbrzymiej krytyki jaka jest i dużego

bezrobocia, Polska stale ma perspektywę rosnącą, stale powoli się rozwija, stale jeśli chodzi o stan samorządu widać, że jest postęp. Jest grupa osób niezadowolonych. Jest grupa, która chętnie by to wykorzystwała do jakiejś właśnie presji politycznej. Zawsze taki margines jest, jest w każdym kraju. I nie można się na to godzić i sprzeciwiać się temu. Natomiast nie uważam, że jest groźba jakiegoś faszystowskiego zagrożenia, nie ma, ale rzeczywiście nie trzeba być biernym.

Ludwika Wujec: Ja muszę powiedzieć, nie wiem na czym polegało to, że się różnimy tak bardzo, Heniek, bo ja nie umiem w tej chwili wskazać po tej Twojej wypowiedzi specjalnych różnic. Ja bym też powiedziała, że zagrożenia nie ma, ale to jest troszkę tak jak z zagrożeniem przeciwpożarowym. Groźby pożaru dzisiaj nie ma, ale środki przeciwpożarowe trzeba cały czas stosować. I nie można pozwolić na te bojówkarskie numery.

Tomasz Dostatni: Myślę, że tu będzie ostatnie pytanie, ale ja jeszcze powiem pewną puentę, króciutką anegdotę, że jeśli Henryk się zastrzegł, że może małżonka mieć inne zdanie, pamiętajcie jest takie powiedzenie, że jak to w kółku rodzinnym, każdy może mówić o czymś innym. Okazało się, że tu jednak razem.

Marcin Wociór: Pan Henryk wspomniał o Karcie 77. Ja chciałem się zapytać, na ile ważne było to spotkanie z tym środowiskiem czechosłowackim dla Was? To znaczy, na ile ludzie myślący o Polsce w inny sposób niż władza, ludzie, którzy chcieli zmian, na ile ważne dla nich było spotkanie właśnie z tym ruchem niepodległościowym czechosłowackim? Ludźmi, którzy być może myśleli podobnie.

Henryk Wujec: Tutaj za bardzo nie było czasu żeby to powiedzieć. Cały czas my tutaj z taką dumą podkreślamy to, co nam się udało zrobić i uważam, że mamy prawo do tej dumy. Dlaczego? Polska ma prawo do dumy, że w pewnym sensie znalazła wytrych na rozwalenie komunizmu od środka. To się udało. To nie metodą walki zbrojnej, tylko właśnie w pewnym sensie jakimś takim działaniem wolnościowym, bez przemocy. Ale to nie tylko my oczywiście. I to jest ta rola doświadczeń innych, innej opozycji, czechosłowackiej, ale nie tylko, bardzo ważna jest. Ta metoda otwartości, to nie myśmy ją wymyślili. Wymyślili ją w Związku Radzieckim. Tam była „Хроника Текущих Событий”, „Kronika Bieżących Wydarzeń”. Wydawana przez dysydentów radzieckich, gdzie pod nazwiskiem w tamtym systemie pisali co myślą. Oczywiście oni poszli do więzień, do długotrwałych, to było zniszczone.

Ludwika Wujec: Nasza to kaszka manna w porównaniu...

Henryk Wujec: Ale myśmy to przetrwali. U nas, w Polsce, z podziwem, że ktoś tak ma tą odwagę, że to napisał. To naprawdę było wyzwanie. Jeśli oni to potrafią, to my nie potrafimy? To było przykre. Podobnie na przykład jak poszli na Plac Czerwony kiedy było wejście Wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji, wyszli. Tam była grupka, nie wiem, ośmiu czy dziewięciu, ale poszli na Plac Czerwony i zaprotestowali przeciwko agresji Wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. To niesamowita odwaga. Więc to były przykłady, że można. I to było właśnie to otwarte działanie, z otwartą przyłbicą. Nie

powstanie, nie spisek, tylko idę i protestuję. Więc to były przykłady dające odwagę, że tak można. I tak samo jeśli chodzi o Czechów. Oni nam zazdrościli, że my mamy ten kontakt szerszy, że te wolne związki, że robotnicy. Ale z kolei myśmy im zazdrościli tego, że mają takiego wspaniałego Havla, który napisał esej „Siła bezsilnych”. Taki sławny esej „Siła bezsilnych”, w którym myśmy się zaczytywali. Zbyszek Bujak, jakby go zapytać teraz, co było jego takim katechizmem, no to był „Siła bezsilnych”. On to przeczytał i zrozumiał, że tu jest siła. Bo na czym polegała ta teza główna Havla? Że w tym zakłamanym systemie, on opiera cały czas na kłamstwie, ten system w każdym miejscu kłamie, jeśli pojawia się ktoś jeden, kto zaczyna mówić prawdę, to on zagraża całemu systemowi. A system trzęsie się ze strachu. Że wystarczy po prostu zacząć mówić prawdę i to on zaczyna pękać. To jest coś jak z tą bajką Andersena „Król jest nagi”. On to napisał takim pięknym językiem, to był wybitny intelektualista i to myśmy czytali. No i oczywiście inne książki. Czesi byli wielkim źródłem kultury. Większym w pewnym sensie niż my. Bo u nas była taka kultura powstańcza, patriotyczna. Ale tam była kultura realistyczna, która jakoś pokazywała istotę życia w tym systemie komunistycznym. Także to było bardzo ważne. I te kontakty i potem wzajemne poparcie i to, że u nas były dwie głodówki protestacyjne w obronie Czechów. To było też ważne. Jedna była w kościele Św. Krzyża, a potem druga w Podkowie Leśnej. Ja na przykład z Antonim Macierewiczem rozdawałem ulotki pod kościołem św. Anny w obronie braci Czechów. To było ważne. Ale tak samo na przykład, to trochę później, były związki z Litwą. Każdy kraj miał inne podejście do walki. Na przykład na Litwie bardzo silny był kościół katolicki. Ponieważ kościół był prześladowany, to był podziemny kościół. I to była ta siła, myśmy dostawali jakies od nich papiery, jakies książki. Potem to było trzeba nagłaśniać. I to były jakies kontakty. Podobnie na Ukrainie. Tam z kolei była taka opozycja lat 60. Ale też była różnica. U nas szło się do więzienia na czterdzieści osiem często, można było dostać wyrok w stanie wojennym na trzy lata, cztery lata. No większy wyrok, ale siedziało się tyle. A tam siedziało się kilkanaście lat. I ci ludzie tyle siedzieli. Niektórzy ginęli w więzieniach. Myśmy spotkali jednego takiego profesora ze Lwowa, który jest rektorem Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. Wspaniały. Mówię Wam. Otwarty, świątły, wykształcony, humanista. Ciepły taki. On siedział kilkanaście lat w więzieniu. Te kontakty miały z kolei szalony wpływ, do tej pory czujecie to, jak bardzo ważne jest to poparcie dla niepodległości Ukrainy. Komorowski wbrew wszystkim, wbrew wszystkim przywódcom europejskim mówi, będziemy popierać Ukrainę, na przekór wszystkiemu. To jest to dobro z tego czasu opozycyjnego, z tych kontaktów.

Tomasz Dostatni: Myślę, że to jest bardzo dobra puenta. Z tym pytaniem o Czechy, o to wzajemne przenikanie. Chciałbym na koniec podziękować bardzo, oczywiście Ludwice i Henrykowi, wszystkim którzy przyszli. Ale chciałbym wykorzystać to pytanie dotyczące Czechów. Akurat wczoraj byłem w Warszawie na premierze filmu Agnieszki Holland, filmu, który nazywa się „Krzew gorejący”. Jest o młodym studencie, Janu Palachu, który dokonał samospalenia na placu Waclawa w Pradze, w styczniu 1969 roku. Bardzo do tego filmu zachęcam. To są trzy odcinki filmu, który będzie pokazywał jeden z najtrudniejszych lat u naszych południowych sąsiadów, lat tak zwanej „normalizacji”, czyli całkowitego zgniecenia tego wszystkiego o czym tutaj dzisiaj była mowa. To znaczy pewnej aktywności obywatelskiej, pewnej „wiosny praskiej”, bo to się tak nazywało, pewnej nadziei. Właśnie ten tekst, o którym mówił Henryk „Siła bezsilnych”, to była taka ostatnia próba pokazania, że nie idąc za użyciem siły można nie być bezsilnym. To znaczy, że prawda zwycięży. Można sobie wyobrazić może jeszcze dwie rzeczy, że Czesi bardzo dziękują, że znalazła się taka reżyserka, która nie jest Czeszką.

Ludwika Wujec: Ale studiowała tam.

Tomasz Dostatni: Ona w tym czasie studiowała w Pradze. Brała udział w tych wypadkach, które nazywa się Praską Wiosną. Siedziała w więzieniu przez sześć tygodni.

Henryk Wujec: Tam siedziała?

Tomasz Dostatni: Siedziała w czeskim więzieniu przez sześć tygodni. A z drugiej strony, co jest zupełnie zdumiewające, to się bardzo Tomkowi Pietrasiewiczowi spodoba, ten film jest całkowicie czeski. Scenariusz napisał człowiek, który ma dzisiaj dwadzieścia dziewięć lat. Jak ona go pierwszy raz zobaczyła, jest młodszy od jej córki, to była zdumiona. A scenariusz został napisany cztery czy pięć lat temu. To był prawie, że Wasz rówieśnik, jak pójdziecie na studia. Czyli widać, że w najmłodszym pokoleniu problem właśnie nie to, że historii, ale dostrzeżenia tej, o czym tutaj mówimy, pamięci zbiorowej poprzez pamięć indywidualną. To jest opowieść historyczna. Bardzo do tego zachęcam. Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję. Tomku, chcesz coś powiedzieć na koniec?

Tomasz Pietrasiewicz: Dziękuję.

Tomasz Dostatni: Dziękujemy.

Transkrypcja: Marta Tylus.